Przegląd Socjalistyczny

DWUTYGODNIK
CENA ZESZYTU 50 GR.

Nr. 6. Warszawa, Niedziela 6 marca 1932 r. Rok II.

TREŚĆ NUMERU:

Myśli p. Dmowskiego o kryzysie i piatiletce.

W trzecim roku światowego kryzysu gospodarczego cichną już wyraźnie w obozie burżuazyjnym — zwłaszcza w Polsce — głosy, szukające dla sytuacji obecnej analogji w zaburzeniach gospodarczych ubiegłego wieku i oczekujące „automatycznego" powrotu dawnej konjunktury i „przedkryzysowych" warunków. Zniechęcenie i zniecierpliwienie wobec bezradności oficjalnych kierowników polityki burżuazyjnej i rosnącego pesymizmu burżuazyjnych ekonomistów zaczyna przejawiać się w swoistych „teorjach", głoszących, iż nieszczęściu winna jest t e c h n i k a nowoczesnego kapitalizmu i że chwiejący się ustrój społeczny utrzymać się uda za cenę wyrzeczenia się rozmiarów i skali jego aparatu technicznego — racjonalizacji, masowej produkcji, „amerykanizacji". Zwracaliśmy już w naszem piśmie uwagę na te odgłosy „paniki przed maszyną" [1]; teraz pragniemy zanotować i nieco bliżej rozpatrzeć objaw, który — z tego samego nastroju powstały — jest jednak czemś więcej niż paniką, próbuje bowiem dać pewne pozory gospodarczego uzasadnienia walce z „industrjalizmem", a jednocześnie — podważyć coraz groźniejszą siłę atrakcyjną konkurującego w naszych oczach z kapitalizmem ustroju socjalistycznego.

Dobrą okazją do przyjrzenia się tej nowej postaci obrony starego ustroju są ostatnie wystąpienia p. Romana Dmowskiego, wodza duchowego Endencji, uchodzącego za jednego z najtęższych polityków burżuazyjnych w Polsce. Kontynuując na łamach „Gazety Warszawskiej" swoje dawniejsze wywody na temat przeobrażeń powojennego świata, pisze p. Dmowski („Gaz. Warsz.", N-ry z d. 10 i 12 lutego b. r.):

> „Dużo możnaby powiedzieć o szkodach, jakie wyrządziło człowiekowi zmechanizowanie pracy i wytwórczości w rozmaitych dziedzinach. To samo można powiedzieć o daleko posuniętej sztandaryzacji produkcji i racjonalizacji fabryk. Dziś stosowanie tych metod tam, gdzie są one konieczne i tam, gdzie możnaby się bez nich obejść... odgrywa fatalną rolę w katastrofie gospodarczej świata..."
>
> „To, co się obecnie dzieje w życiu gospodarczem ...zmusza do zastanowienia się nad różnorodnemi wynikami tego postępu w produkcji i zrewidowania pojęć o jego wartości..."
>
> „Dzisiejszy kłopot krajów przemysłowych nie polega na tem, że jednego towaru wyrabia się za wiele, a drugiego za mało, tylko że wszystkiego jest zawiele. Regulacja zatem produkcji polega na redukowaniu lub zamykaniu fabryk..."

Stawiając tę prostą djagnozę kryzysu kapitalizmu, zastosowuje już p. Dmowski z łatwością swe wnioski do... ustroju sowieckiego. Z cechującą wogóle jego wywody kategorycznością i mało uzasadnioną pewnością siebie, wyjaśnia „zagadkę" (tak to nazywa) rozwoju gospodarki sowieckiej krótkiem oświadczeniem: „Piatiletka — to robota amerykańska", co pozwala mu całkiem już bezapelacyjnie oświadczyć, że „tragedja (Rosji) rozpocznie się, gdy się (plan pięcioletni) za dobrze uda", Amerykanie bowiem nauczą Rosjan, „jak najwięcej produkować", ale „nie nauczą ich rzeczy,

[1] P. artykuł „Burżuazja przeciw maszynie" w N-rze 4. „P. S.".

o której sami się teraz przekonywują, że jest najtrudniejsza: co z tą produkcją zrobić".

*

* *

Zaznaczamy przedewszystkiem, że jeśli p. Dmowski przypisuje przyczynę kryzysu w ustroju kapitalistycznym temu, iż naskutek wzrostu aparatu produkcyjnego „wszystkiego produkuje się za wiele" — teza jego polega na pospolitem pomieszaniu pojęć i nie ma w gruncie rzeczy żadnego sensu. Oczywiście bowiem p. Dmowski nie chce powiedzieć, że w ustroju kapitalistycznym produkuje się „za wiele" towarów w stosunku do potrzeb ludzkich: musimy zatem przyjąć, iż zdaniem jego przyczyną kryzysu jest, że całkowita produkcja większa jest od całkowitej siły nabywczej ludności. Ale „siła nabywcza" — to nic innego, jak prawo na udział w ogólnej produkcji dóbr i usług, powstałe ze sprzedaży na rynku równej co do wartości produkcji dóbr i usług. Powiedzieć zatem, że „produkcja" większa jest od „siły nabywczej"—to to samo, co powiedzieć, że nie cała produkcja znalazła na rynku nabywców i nie cała mogła być sprzedana. Ale to właśnie zjawisko stanowi istotę kryzysu, nie może być zatem podawane, jako jego przyczyna, jako wyjaśnienie powstawania kryzysu ze stanu, w którym kryzysu jeszcze niema.

Nie będziemy oczywiście wdawać się tutaj w istny las twierdzeń i teoryj, usiłujących wyjaśnić powstawanie kryzysów w ustroju kapitalistycznym; sprawa nie jest prosta i w wielu kwestjach szczegółowych nie wyszła jeszcze poza twierdzenia hypotetyczne i sporne. Nie ulega jednak wątpliwości, że wszystkie możliwe przyczyny kryzysu ująć się dają ogólnie, jako pewne poważne dysproporcje między podziałem: produkcji towarowej, siły nabywczej ludności i siły roboczej. Dysproporcją nie jedyną wprawdzie, ale najbardziej w ustroju kapitalistycznym zasadniczą i uporczywie powracającą jest tego rodzaju podział produkcji na artykuły konsumcyjne i środki inwestycyj, który nie idzie w parze z odpowiednim podziałem całego dochodu pieniężnego ludności na płace i zyski przedsiębiorców. (wzgl. finansujących ich i pobierających za to procenty bankierów). Wzrost wydajności pracy w przemyśle i rolnictwie powoduje t. zw. „nadprodukcję" towarów konsumcyjnych — która jednak jest „nadprodukcją" tylko dlatego, że wzrostowi produkcji nie odpowiada proporcjonalny wzrost siły nabywczej konsumentów. Zamiast części tych towarów konsumcji masowej kapitalizm powinien — dla zapewnienia sobie zbytu całej produkcji — wytwarzać większą jeszcze, niż wytwarza, ilość maszyn i wszelkich innych dóbr inwestycyjnych, w których lokują się głównie zyski przedsiębiorców. Ale wzrost inwestycyj prowadzić musi po pewnym czasie do wzrostu produkcji towarów konsumcyjnych — i kryzys zbytu tych towarów, wobec braku proporcjonalnego wzrostu siły nabywczej konsumentów, staje się nieunikniony (powodując zresztą zaraz gwałtowne zahamowanie również i działalności inwestycyjnej).

Tę pojawiającą się perjodycznie dysproporcję w podziale produkcji i podziale dochodu społecznego uważać można za zasadniczą, organiczną niemal cechę ustrojową kapitalizmu; przebieg zresztą, w jakim ujawnia się ona, może mieć postać inną, niż wyżej opisano. Jest jednak i wiele innych możliwych dysproporcyj — a każda z nich, jeśli jest dostatecznie poważna ilościowo, wystarcza już do tego, by spowodować niemożność zbytu pewnej kategorji towarów na rynku. Skoro zaś tylko w jakiejś dziedzinie ten kryzys zbytu powstaje — istnieją już wszystkie warunki do tego, aby pogłębiał się on coraz bardziej i obejmował coraz liczniejsze gałęzie produkcji.

Jeśli np. naskutek mechanizacji produkcji rolnej wzrośnie wytwórczość produktów rolniczych, ale nie nastąpi jednoczesny wzrost siły nabywczej konsumentów miejskich — pewna część zwiększonej produkcji rolnej nie znajdzie odrazu rynku zbytu; siła nabywcza ludności rolniczej nie ulegnie więc powiększeniu. To spowoduje, że nie znajdą również rynku zbytu wyprodukowane jednocześnie dodatkowo — np. w wyniku przeprowadzonej racjonalizacji — artykuły przemysłowe; naskutek tego nastąpi redukowanie pracy w zakładach przemysłowych i bezrobocie, co z kolei skurczy zbyt produktów rolnych, powodując dalsze kurczenie się wytwórczości przemysłowej, dalszy wzrost bezrobocia i td. Wszyscy widzimy obecnie to zjawisko: nie trudno też zdać sobie sprawę z tego, że przyczyną jego nie jest „za wielka" wytwórczość ani produktów rolnych, ani przemysłowych — ale jedynie pewna początkowa dysproporcja, do której — jako zjawisko wtórne w czasie, ale posiadające charakter zasadniczy — dołącza się fakt, iż kurczenie się produkcji w jednych gałęziach musi w naszym ustroju powodować kurczenie się jej w innych.

Mechanizmem, który w ustroju kapitalistycznym ma spełniać rolę regulatora wymiany, dostosowując produkcję do dochodu pieniężnego (siły nabywczej) ludności jest mechanizm cen. Gdy dysproporcje, o których mówiliśmy, są niewielkie, mechanizm ten może spełniać swoje zadanie: zwiększona np. ilość pewnej kategorji towarów może być sprzedana na rynku nawet bez powiększenia siły nabywczej ludności, jeśli ceny produkowanych „w nadmiarze" artykułów odpowiednio spadną. Ale przy dysproporcjach poważniejszych — skutki działania tego mechanizmu są zgoła inne. Zanim bowiem spadek cen następuje — a wymaga on zawsze czasu — niemożność zbytu w jednej gałęzi powoduje już to samo zjawisko w innej, a dalej — kurczenie się wytwórczości, bezrobocie i postępujący wciąż spadek dochodu społecznego: ceny spadają bez przerwy, ale mimo to kryzys zbytu nietylko nie ustępuje, lecz wciąż się wzmaga — m. in. właśnie pod wpływem spadku cen. Ruch cen staje się więc w tych warunkach nie ratunkiem, ale klęską dla aparatu gospodarczego kapitalizmu — i właśnie jego „mechaniczne", niezależne od woli ludzkiej działanie stanowi czynnik, pogłębiający dysproporcje, które ten ustrój cechują i które czynią kryzys nieodłącznym jego towarzyszem.

*

* *

Aby odpowiedzieć na pytanie, jaką bronią rozporządza wobec wszystkich tych możliwości socjalizm — rozważmy, jak reagować będzie na nie Rosja Sowiecka, której według p. Dmowskiego grozi również „kryzys nadprodukcji" (zaznaczyć przytem należy, że gospodarka sowiecka nie jest jeszcze całkowicie gospodarką socjalistyczną, na poszczególnych bowiem „odcinkach" istnieje w niej dotąd prywatna własność środków produkcji).

Przedewszystkiem — rozporządza ona aparatem, który pozwala na wzajemne regulowanie podziału: produkcji, siły roboczej, dochodu ludności. Zasadnicza dysproporcja między niemi nie jest tu wogóle możliwa. Wobec metody „bilansowania" popytu i podaży w każdej gałęzi wytwórczości, jaką stosuje się w planowaniu życia gospodarczego w Z.

S. S. R., prawdopodobieństwo, że wytworzona zostanie taka np. ilość towarów inwestycyjnych, która nie znajdzie zbytu, zmniejsza się do minimum, ponieważ mają one odbiorcę wyznaczonego, zanim jeszcze powstały. Dysproporcje mogą tu powstawać jedynie wskutek odchyleń od planu i niemożliwości obliczenia wszystkich czynników (takich np., jak wydajność pracy, urodzaj, zaburzenia związane z handlem zagranicznym); niemożliwe są jednak dysproporcje, związane z brakiem planu — w rodzaju tych, jakie wywoływane są przez gwałtowny wzrost lub gwałtowne kurczenie się inwestycyj, dokonywujące się naprzemian w naszym ustroju. Planowość sprawia zresztą, że dysproporcje — gdy tylko zaczynają się zarysowywać — mogą być dostrzeżone i brane pod uwagę dla odpowiednich korektyw.

Jak jednak przeciwdziałać może Rosja Sowiecka tym dysproporcjom, które naskutek nieuniknionych luk w planie powstawać muszą?

Przeciwdziała im przedewszystkiem ograniczeniem ich skutków do tej dziedziny, w której się ujawnią. Jeżeli okaże się, że w jakimś kwartale huty sowieckie wyprodukowały stali za dużo w stosunku do zapotrzebowania przemysłu w danym momencie produkcja stali zostanie ograniczona, a robotnicy — przerzuceni do innych działów pracy (choćby budowy domów mieszkalnych). Przerzuceniu takiemu staną wprawdzie na przeszkodzie pewne trudności techniczne — ale, po pierwsze, nie są one zbyt wielkie (praca, wymagająca kwalifikacyj specjalnych, ustępuje dziś coraz bardziej miejsca pracy niewykwalifikowanej); po drugie zaś—poważnym czynnikiem, który znaczenie tych trudności redukować będzie coraz bardziej, jest t. zw. „politechniczne" wykształcenie robotnika, które przeprowadza szkoła sowiecka i które zapewnia każdemu podstawy ogólnej wiedzy technicznej, dające się szybko uzupełnić w tej czy innej gałęzi produkcji.

Pozatem jednak — i to jest okolicznością o zasadniczem znaczeniu — gdyby nawet robotnicy w rozpatrywanym wypadku nie mogli być przez jakiś czas nigdzie zatrudnieni, spowoduje to wprawdzie chwilowy spadek ogólnego dochodu społecznego, równy jednak tylko wartości zaniechanej produkcji, i nie pociągnie za sobą ograniczania wytwórczości w jakiejkolwiek innej dziedzinie. W wypadku tym bowiem państwo przejmie na siebie żywienie, zaopatrywanie i td. nie znajdujących pracy robotników, przejmując w ten sposób stratę ogólnego dochodu społecznego na swój rachunek i nie pozwalając, aby strata ta spowodowała jakiekolwiek dalsze trudności zbytu w innych gałęziach pracy. Może się to zresztą odbyć w tej formie, że straty poniesie jakieś poszczególne przedsiębiorstwo (produkujące np. dla bezrobotnych pożywienie i td.) — ale fakt, że w ustroju socjalistycznym właścicielem każdego warsztatu pracy jest państwo, pozwala w tem czy innem przedsiębiorstwie prowadzić nieprzerwanie produkcję nawet ze stratą (i dziś już w Rosji Sowieckiej tego rodzaju odosobnione wypadki niewątpliwie się zdarzają: obowiązująca przedsiębiorstwa sowieckie zasada „rachunkowości gospodarczej" pozwoli ten stan rzeczy ujawnić, ale nie spowoduje oczywiście zamknięcia przedsiębiorstwa).

Wreszcie — państwo posiada w Rosji władzę nad aparatem cen, które na t. zw. odcinku uspołecznionym są całkowicie od państwowych organów planowych zależne; pojawiające się więc dysproporcje mogą być natychmiast i w dowolnej skali usuwane przez zmianę cen tych czy innych towarów. Planowość nie istnieje jeszcze coprawda na t. zw. „odcinku gospodarki prywatnej" — ale znaczenie tego odcinka szybko maleje; jest to zresztą ta właśnie dziedzina życia gospodarczego Rosji, w której panuje jeszcze gospodarka kapitalistyczna. Z jej zniknięciem kontrola nad aparatem cen stanie się zupełna — co pozwoli na całkowite wyrugowanie z terenu zjawisk gospodarczych niezależnego od woli ludzkiej działania „ceny" i „pieniądza".

Zaznaczyć trzeba, że ten a nie inny podział produkcji, to a nie inne tempo rozwoju poszczególnych gałęzi związane jest w Rosji ze szczególnemi kryterjami i warunkami, które mogą wyglądać zupełnie inaczej, gdy chodzić będzie o gospodarkę socjalistyczną innego kraju. Zasada jednak naczelna — zasada planowości — usuwa wszelkie podstawy do przypuszczenia, że gospodarce socjalistycznej grozić może kiedykolwiek kryzys „nadprodukcji"; przeciw zaś nieuniknionym dysproporcjom, które zdarzać się będą, posiada ona środki skutecznej obrony, o jakich ustrój kapitalistyczny myśleć nie może.

* * *

W przytoczonem wyżej rozumowaniu p. Dmowskiego godny podkreślenia jest nietylko zupełny brak zrozumienia przyczyn kryzysu: na uwagę zasługuje też żałosny wygląd proponowanych przezeń środków zaradczych: „ograniczania produkcji i aparatu wytwórczego". Że po tych „ograniczeniach", których niezależnie od woli kapitalistów i polityków burżuazyjnych dokonywa już sam kryzys obecny, nastąpiłby po pewnym czasie — gdyby kryzys udało się przezwyciężyć — ponowny rozrost aparatu wytwórczego i że rozrostowi temu ustrój kapitalistyczny nie byłby żadną miarą w stanie zapobiec — tego już p. Dmowski zdaje się nie dostrzegać. Ale ci, co w obozie burżuazyjnym rozumieją sytuację lepiej od p. Dmowskiego — milczą obecnie; z obozu tego słychać coraz częściej już nie rady „mężów stanu", ale desperackie wywody drobnomieszczańskiego „człowieka z ulicy", jakiego wódz Endecji w tym wypadku reprezentuje. Wywody te godziło się—jako ciekawy symptom—zanotować; niema jednak powodu brać na serjo groźnych perspektyw, jakie rysuje w nich p. Dmowski — dla socjalizmu. Socjalizm nie jest ustrojem, który „nie będzie wiedział, co zrobić" z produkcją: rozszerzenie aparatu wytwórczego i wzrost wydajności pracy traktowane będą w tym ustroju zawsze tak, jak traktowane być powinny — jako stały cel świadomych wysiłków, którego realizacja umożliwiać będzie zaspokajanie coraz nowych potrzeb ludzkich przy pomocy coraz mniejszego nakładu pracy.

A. W.

Prosimy czytelników, którzy wnieśli prenumeratę kwartalną (za n-ry 1—6) o odnowienie prenumeraty na kwartał następny.

Czytelnikom, którzy zadeklarowali prenumeratę, ale jej dotąd nie wnieśli, zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę pisma, poczynając od n-ru 7-go.

Nowych czytelników, wpłacających prenumeratę, prosimy o zaznaczanie na czekach P. K. O., jeśli życzą sobie otrzymać numery ubiegłe. W braku takiej adnotacji zaczynamy wysyłkę od najbliższego numeru bieżącego.

Przewidywania p. Keynes'a.

W wygłoszonych ostanio przemówieniach usiłuje I. M. Keynes, najpoważniejszy bodaj ze współczesnych ekonomistów burżuazyjnych, uchwycić wytyczne obecnego funkcjonowania międzynarodowego aparatu finansowego, a raczej tych rozluźnionych jego części, które pozostały jeszcze ze sprawnie niegdyś działającej maszyny. Streszczamy tu tylko najbardziej istotne myśli Keynes'a, które — prócz oświetlenia problemów czysto finansowych—rzucają jednocześnie światło na przesunięcia, zachodzące w układzie sił mocarstw kapitalistycznych.

Czynnikiem, który powstrzymał dalsze zaostrzanie się kryzysu finansowego, było według Keynes'a porzucenie waluty złotej przez Anglję, a wślad za nią — przez wszystkie niemal kraje Imperjum Brytyjskiego i Skandynawję. W ten sposób nastąpiła jednocześnie „mobilizacja sił naturalnych, które z biegiem czasu podminują stanowisko wierzycielskie Stanów Zjednoczonych i Francji". Keynes kładzie przytem nacisk nietyle na zwiększoną naskutek dewaluacji zdolność eksportową krajów „niezłotych", przeciwko której kraje złote bronić się mogą i bronią faktycznie murem celnym, ile na zmniejszoną konkurencyjność wywozu krajów wierzycielskich:

„W rzeczywistości to podminowanie zdolności konkurencyjnej pracujących na eksport przemysłów krajów wierzycielskich jest tylko odpowiedzią na ich żądania. Pozostały świat winien im jest pieniądze. Odmawiają przyjęcia zapłaty w towarach; nie chcą papierów wartościowych; ściągnęli do siebie całe już niemal złoto świata. Zagadka, którą światu zadali, daje się tylko w ten sposób rozwiązać, że my — pozostali — postaramy się obejść bez przywozu od nich". Rozumowanie to należy uzupełnić jeszcze w tym kierunku, że kraje wierzycielskie, wzamian za swój wywóz, sprowadzały pewne towary, zwłaszcza surowce, z pozostałych krajów świata; że bez tego importu nie będą mogły nadal się obejść; że natomiast te kraje pozostałe, a ściślej mówiąc — Imperjum Brytyjskie będzie mogło zaprzestać przywozu z krajów wierzycielskich fabrykatów, a poniekąd i surowców, których jest wielkim i wszechstronnym wytwórcą. Rozważania więc Keynes'a mimo pozorów abstrakcji, wiążą się tu ściśle z konkretną strukturą gospodarczą i możliwościami Imperjum Brytyjskiego. Zresztą Keynes wskazuje na inny jeszcze czynnik konkretny, umożliwiający likwidację zobowiązań w stosunku do „złotych" krajów wierzycielskich: chodzi tu o wyprzedaż złota przez bogaczy indyjskich, jaka zaczęła się po dewaluacji funta; Keynes traktuje ten odpływ złota ze skarbców indyjskich (którym zajmiemy się jeszcze niżej), jako zjawisko nieprzemijające. To złoto indyjskie — wraz ze złotem z kopalń Imperjum Brytyjskiego — przyśpieszyć ma proces spłaty długów. W szczegółach proces ten przedstawia się według Keynes'a w sposób następujący:

„Jeśli chodzi o Francję, to przypuszczam, że utracenie przez nią stanowiska wierzyciela nastąpi jeszcze przed końcem b. r. Zaprzestanie spłat reparacyjnych, upadek ruchu turystycznego, niekorzystne warunki konkurencyjne dla wywozu, zmniejszenie dochodów z lokat zagranicznych (które wszak są wycofywane w postaci wwożonego do Francji złota) — te i inne czynniki dokonają swego dzieła".

„W stosunku do Stanów Zjednoczonych proces ten będzie odbywał się wolniej, głównie dlatego, że zanik ruchu turystycznego, który Francję tak wiele kosztuje, stanowi dla Stanów Zjednoczonych znaczną oszczędność. Zasadnicza jednak tendencja pozostaje ta sama. Nadejdzie napewno chwila, gdy przypływ złota z Indyj i kopalń przewyższy saldo zobowiązań (krajów dłużniczych) wobec krajów wierzycielskich".

Keynes „zaprasza" do grona krajów „niezłotych" także państwa Europy Środkowej i Holandję, a opisanym wyżej procesom przypisuje zdolność likwidacji światowego kryzysu finansowego; ale wiele czynników poprawy sytuacji finansowej, wyliczonych przez Keynes'a, uważać należy za wątpliwe. Niewiadomo przedewszystkiem, czy dopływ złota z Indyj, który głównie umożliwił Bankowi Angielskiemu łatwą spłatę zaciągniętych przed dewaluacją funta kredytów dolarowych, jest zjawiskiem trwałem: dotychczas wymieniano złoto w Indjach na pieniądz srebrny i papierowy, zarówno naskutek większego zapotrzebowania na środki obiegowe w wyniku wzrostu cen (po dewaluacji funta i rupji), jak dlatego, że tezauryzację złota zastępowano tezauryzacją tego pieniądza, licząc widocznie na poprawę w przyszłości jego kursu w stosunku do złota. Natomiast nie nastąpiło w Indjach narazie zwiększenie zakupu towarów, któreby świadczyło o tem, że ich taniość w stosunku do złota wywołuje zwiększony popyt na środki produkcji lub spożycia; tylko zaś odpływowi złota na t a k i m tle przypisaćby można było cechy trwałości. Spłata więc długów złotem indyjskiem może ulec zahamowaniu, a wraz z nią i proces regeneracji finansów angielskich. Mimo to zasadnicze tendencje omówione przez Keynes'a wydają się w ogólnych zarysach prawdopodobne, jeśli chodzi specjalnie o Imperjum Brytyjskie; w szczególności zmniejszenie przywozu do Imperjum wystąpi jeszcze wydatniej naskutek wprowadzenia powszechnego 10%-go cła wwozowego ad valorem dla W. Brytanji i jej kolonij które jednak nie dotyczy dominjów (cło będzie rozciągnięte na przywóz z dominjów, jeśli na konferencji imperjalnej w lipcu b. r. nie zgodzą się one na wprowadzenie analogicznej ochrony celnej u siebie).

Czy jednak omówione tu procesy doprowadzą do poprawy w zakresie całego międzynarodowego aparatu finansowego — czy w szczególności spełnią się nadzieje Keynes'a, iż poprawa ta okazać się też może drogą przezwycięża[n]ia kryzysu gospodarczego? Na potwierdzenie tych nadziei nie widać dziś jeszcze żadnych oznak. Jak zaznaczyliśmy, mimo usiłowań „międzynarodowego" ujmowania sprawy, Keynes przemawia w gruncie rzeczy, jako reprezentant imperjalizmu brytyjskiego, który widzi dla siebie w tej chwili „dobrą szansę". Ale możliwości, z jakiemi wiążą się nadzieje na poprawę sytuacji gospodarczej Anglji stanowią jednocześnie perspektywy pogłębiania się kryzysu w innych krajach — w krajach o złotej walucie; przy dalszem zaś pogłębianiu się kryzysu światowego „szansa" brytyjska okaże się także iluzoryczna i krótkotrwała.

H. Br.

Ostatni Mohikanin.

Kiedy przed sześciu laty bankrutujące amerykańskie wytwórnie filmowe dla poratowania swych interesów poczęły gwałtownie lansować film dźwiękowy, — nikt nie mógł przypuścić, iż wynalazek ten wywoła tak raptowny i tak beznadziejny upadek sztuki filmowej w całym burżuazyjnym świecie; raczej bowiem łączono z nim nadzieje „odrodzenia" tej zamierającej jakoby dziedziny twórczości. W rzeczywistości zamierała ona jedynie w świecie kapitalistycznym; a pozorny przekwit formy artystycznej był tylko niemożnością wyłamania się poza krąg moralizatorskiego szablonu, który zabijał wszelkie aspiracje artystyczne; w sztuce bowiem ten tylko szuka nowych form wyrażania się, kto zajmuje krytyczne stanowisko wobec rzeczywistości; cała zaś filmowa produkcja kapitalistyczna skierowana była na godzenie ludzi z tą rzeczywistością. To ciągłe obniżanie poziomu artystycznego filmu, przy jednoczesnem dążeniu do jaknajwiększej sztandaryzacji produkcji wytworzyło wyścig kapitałów, w rezultacie którego wkłady przestawały się opłacać; stąd wysnuto wniosek, iż sztuka filmowa przebyła już swe apogeum i że, aby ją utrzymać przy życiu, należy udoskonalić jej aparat techniczny przez stworzenie ekranu mówiącego. Że jednak ten zmierzch filmu był jedynie wynikiem rabunkowej gospodarki kapitalistycznej — dowodzi szereg swobodniejszych twórców (jak Chaplin, King Vidor), mniej liczących się z owem „zamówieniem społecznem", jakie gorliwie starała się wypełniać cała produkcja burżuazyjna, — przedewszystkiem zaś dowodzi tego film rosyjski.

W ciągu kilku lat pracownicy kina sowieckiego poddali gruntownej rewizji wszystkie dotychczasowe pojęcia o filmie i wykazali, iż film nietylko nie potrzebuje nowych technicznych udoskonaleń w postaci taśmy śpiewającej, lecz że istniejący zasób środków ekspresji filmowej znajduje się nieledwie w stanie niemowlęctwa. To, co stworzyli Eisenstein, Pudowkin, Dowżenko i t. d. nie było w istocie żadnem technicznem udoskonaleniem; ale było odkryciem całych nieobjętych dotychczas dziedzin twórczości, było postawieniem całego szeregu zgoła nowych zagadnień formalnych i otwarciem tak rozległych perspektyw, iż postawiły one kino nieomal na czele wszystkich artystycznych form twórczości. Dość wskazać na stworzoną przez film sowiecki „grę przedmiotów", która stała się kopalnią nowych środków ekspresji i źródłem filmowej metafory, podstawowego elementu wszelkiej sztuki wogóle; dość wskazać na to, iż pejzaż, jako z natury statyczny, uważany był do tego czasu za sprzeczny w samem założeniu z dynamicznem podłożem obrazu kinowego, — film sowiecki zaś stworzył pejzaż filmowy, zarówno jako środek poetyckiej transpozycji oderwanych uczuć, jak i jako bezpośredni epicki utwór filmowy. Jakgdyby naprzekór wszystkim tradycyjnym teorjom, realizatorzy rosyjscy starali się obalić najbardziej niewzruszone zasady; tak więc dźwignęli z miejsca operatora filmowego, wykazując, jak przez umiejętne podejście do obrazu i jego deformację osiąga się jego właściwe zabarwienie emocjonalne; tak wbrew elementarnej dotychczas zasadzie ruchomego obrazu reżyser „Turksibu" wydobył niezwykle silne efekty d y n a m i c z n e ze zdjęć szeregów wagonów z ładunkiem drzewa, stojących bez ruchu na stacji i nie mogących wyruszyć do kraju, który na drzewo to czeka. Tak reżyser „Matki" rozwiązał zagadnienie przedstawienia c i s z y przy pomocy niemego kina (w biednej izbie robotniczej, gdzie Matka siedzi nad zwłokami męża — nędzny, obłupany zlew; zwolna, zbierającemi się kroplami, kapie doń woda z kranu). Tak wreszcie powstał najwspanialszy środek ekspresji filmowej — montaż.

Oczywiście, jakkolwiek niewiele filmów rosyjskich przedostawało się przez kordony cenzury i jakkolwiek często do krajów kapitalistycznych dochodziły one w postaci szczątkowej, — nie mogły one nie wywrzeć pewnego wpływu na całą wytwórczość filmową. To też u wielu realizatorów europejskich i amerykańskich można było stwierdzić wyraźne wpływy sowieckiej kinematografji. Wpływy te, rzecz prosta, ograniczać się musiały do nielicznych zdobyczy formalnych, — rozbudowie ideologicznej kina i właściwej kontynuacji pracy owych realizatorów stał na przeszkodzie cały aparat kapitalistyczny. Zagadnienie więc „kryzysu kinowego", pojętego jako spadek zysków producentów filmowych, trwało dalej.

W tym stanie rzeczy jedyny ratunek i zbawienie dostrzeżono w wynalazku filmu dźwiękowego. Na krótki czas rzeczywiście ożywiło to ruch w przemyśle kinowym, zmusiło wszystkich odbiorców do poważnych inwestycyj w postaci nowej aparatury dźwiękowej, — inwestycyj czynionych tem chętniej, iż dawały one bezpośrednie oszczędności w postaci redukcji własnych zespołów muzycznych; w rezultacie więc zyski producentów w wielkiej mierze powstały z pozbawiania zarobku pracowników muzycznych. Również na pewien czas ożywiło to zainteresowanie dla kina w masach. Ale „kryzys kinowy" był przedewszystkiem kryzysem treści, a nie środków ekspresji; to też po kilku latach okazało się, iż kryzys trwa dalej, a poziom artystyczny filmu wskutek wprowadzenia taśmy dźwiękowej spadł w sposób przerażający. Przedewszystkiem bowiem wynalazek ten odciął wszelką możliwość kontaktu z jedynem ogniskiem twórczej pracy filmowej, — z Z. S. S. R. Jest to zrozumiałe, gdy się zważy, iż w Rosji kino dźwiękowe, wskutek braku aparatury technicznej i dużych kosztów sprowadzania jej z zagranicy, nie mogło i nie miało potrzeby rozwijać się tak szybko, jak na zachodzie, gdzie rozwój jego był jedynym ratunkiem ulokowanych w tym przemyśle kapitałów przed ostateczną ruiną. To też realizatorzy sowieccy, pracując laboratoryjnie nad odpowiedniem wyzyskaniem filmu dźwiękowego, w dalszym ciągu jednak rozbudowywali film niemy; dzięki temu, zdobycze ich w tej dziedzinie stały się dla filmu kapitalistycznego absolutnie nieprzydatne, jako sprzeczne w samem założeniu z kinem dźwiękowem. (Dopiero w ostatnich czasach poczęły powstawać rosyjskie filmy dźwiękowe; czołowy obraz — „Putiowka w żiżń" — niedozwolony oczywiście u nas — stoi na b. wysokim poziomie artystycznym). To też bez żadnej przesady stwierdzić można, iż pod względem artystycznym film dźwiękowy stoi dziś w całym burżuazyjnym świecie na tym samym punkcie, z którego wyszedł przed sześciu laty; a wyjątkowo ordynarny, rabunkowy i spekulacyjny charakter kapitału filmowego pozwala przypuszczać, iż w przyszłości będzie jeszcze gorzej. Już teraz wszystkie te zdobycze, jakie zastosowano za przykładem realizatorów sowieckich, poszły w zapomnienie, — pozostały jedynie śpiewane na wesoło lub na smutno kazania o szkodliwości pijaństwa i o szczęśliwości ludzi ubogich.

Na tle tego obrazu jasnem się staje, iż nieliczni (coraz bardziej!) realizatorzy, którzy zdołali zachować jeszcze resztki ambicyj artystycznych, zwracać się muszą zpowrotem do kina niemego. Nie mają oni możności tworzenia obrazów niemych, — wobec braku odbiorców na rynku; tworzą więc obrazy dźwiękowe wprawdzie, ale dźwięk jest w nich jedynie kompromisem, koncesją na rzecz nabywcy, a często poprostu świadomą parodją dźwiękowego kina. Taką parodją była np. scena odsłonięcia pomnika w ostatnim filmie Chaplina; taką też parodją jest kilka scen w nowym filmie Réné Clair'a („Niech żyje wolność"). Nietylko jednak te scenki znamienne są w tym filmie; cały film bowiem znamienny jest dla tego stanu rzeczy, jaki się w kinie wytworzył i jaki staraliśmy się powyżej opisać.

Cała strona dźwiękowa tego filmu sprowadzona jest do skromnej roli pomocniczej, jaką muzyka spełniała w dawnym filmie niemym. Djalogi skrócone do kilku słów; piosenka, która w pierwszym filmie Clair'a była osią całego obrazu, tutaj jest tylko ilustracyjną wstawką. Jednocześnie zupełny nawrót do środków ekspresji kina niemego i to — co trzeba podkreślić — do środków wzorowanych umiejętnie na najlepszych wzorach realizatorów rosyjskich. Odnajdujemy tu istotnie wszystkie nieomal te elementy, jakiemi operują ci realizatorzy; a więc świetnie skonstruowane technicznie porównanie między współczesnem „udoskonalonem" więzieniem a współczesną wielką fabryką (ten ironiczny obraz „wolności" człowieka przykutego niemal do swego miejsca przy konwojerze i cały rygor więzienny fabryki przedstawione są w sposób stojący na najwyższym poziomie artystycznym). Dalej świetnie wmontowane pejzaże nastrojowe w eisensteinowskim stylu i znakomite ustawienie aparatu filmującego, nadające każdemu obrazowi właściwe piętno emocjonalne, zgodne z treścią tego obrazu; a wreszcie owa gra przedmiotów, tak doskonale wyzyskana w końcowej scenie (wzorowanej na „Burzy nad Azją"), gdy pogoń wyfraczonych dżentelmenów za unoszonemi przez wiatr tysiącfrankówkami przemienia się w gonitwę samych tylko banknotów i cylindrów. Wszystko to zresztą nie ma bynajmniej cech niewolniczego kopjowania; przeciwnie, indywidualność Clair'a, tak odmienna od indywidualności artystycznej realizatorów sowieckich, nadaje temu filmowi własne i bardzo wartościowe piętno.

Nie znamy sympatyj społecznych Clair'a, i sądząc z poprzednich jego filmów, możnaby przypuszczać, iż sprawy tego pokroju są raczej dla niego obojętne; właśnie dlatego jednak film ten jest znamienny: ma on — choć może wbrew intencjom swego twórcy — dość wyraźne społeczne oblicze. Artysta bowiem, tworzący nie według szablonu, a według swych własnych swobodnych nakazów, siłą rzeczy zwrócić się musiał przeciwko współczesnej rzeczywistości; i film — świadomie czy nieświadomie — z niefrasobliwej humorystycznej opowieści urósł do rozmiarów karykatury całego współczesnego życia. Potwierdza się raz jeszcze prawda, iż prawdziwe dzieło sztuki powstać może jedynie wbrew panującej dziś moralności, wbrew panującemu porządkowi rzeczy. Film ten nie stara się przeprowadzić żadnej określonej koncepcji społecznej; przeciwstawia się współczesnej rzeczywistości raczej z a-społecznego, indywidualistycznego punktu widzenia. A przecież końcowy humorystyczny obraz powszechnej szczęśliwości po ostatecznem zmechanizowaniu produkcji przerasta swe własne ramy, mierząc w cały światopogląd pewnego typu burżuazji. Clair nie jest burzycielem; nie ciska gromów i nie pała nienawiścią. Ale ta pogarda, z jaką traktuje całą psychikę i etykę burżuazyjną, zestawiając swych dwu rzezimieszków z tłumem dystyngowanych apostołów kapitalizmu, — ma w sobie wielką siłę burzycielską.

Rzecz prosta, iż film tego rodzaju nie mógł powstać w żadnej z wytwórni amerykańskich, gdzie cnota musi być wynagrodzona, a niecnota ukarana i gdzie żaden najdrobniejszy dysonans nie może burzyć istniejącej harmonji. Amerykanie jednak mają swój niezawodny sposób na takich wyłamujących się z powszechnego szablonu outsider'ów: sprowadzają ich za grube pieniądze do Ameryki, gdzie w krótkim czasie najkrnąbrniejszy reżyser przesiąka do gruntu panującym tam duchem (a raczej zaduchem), poczem zabiera się do masowego produkowania zwykłej amerykańskiej tandety. Taki sam los czeka zapewne i Clair'a; i coraz mniej zostaje w Europie realizatorów kinowych naprawdę niezależnych. Obecne warunki pozwalają jeszcze narazie na kultywowanie sztuki filmowej w tych krajach, w których artyści mają możność względnie swobodnego wypowiadania się, — oczywiście z tem zastrzeżeniem, by jednak nie wypowiadali wszystkiego, co myślą. Zresztą film dźwiękowy wytworzył dla poza-amerykańskiej produkcji okoliczności sprzyjające, gdyż oczywiście film mówiony po francusku we Francji i w krajach o kulturze łacińskiej łatwiej konkurować może z filmem amerykańskim. Dlatego od dawna już wytwórnie amerykańskie pracują nad techniką „dublingu", t.j. podkładania pod jedną i tę samą taśmę filmową djalogów w dowolnym języku, zsynchronizowanych z obrazem. (Dotychczas nagrywano osobno wersje różnojęzyczne, często z innymi nawet aktorami; oczywiście podnosiło to ogromnie koszty produkcji). Ostatnio właśnie udało się jakoby opracować tego rodzaju metodę „dublingu", która pozwoli zastosowywać do jednej taśmy djalogi w dowolnym języku, przy dość niskich kosztach. Rezultatem tego będzie, iż wytwórnie europejskie nie będą w stanie konkurować z mówionemi w miejscowych językach filmami amerykańskiemi. I dlatego Clair wydaje nam się ostatnim Mohikaninem, ostatnią jaśniejszą plamą na ponurem tle tych filmów, które jeszcze wolno nam oglądać.

J. Stefanowski.

UWADZE CZYTELNIKÓW.

Za egzemplarz naszego pisma, sprzedany na ulicy, otrzymujemy — po potrąceniu rabatów i kosztów administracyjnych — 25 groszy; za egzemplarz w prenumeracie — pełne 50 groszy.

Składki na fundusz pisma wpłacać można w dowolnej wysokości i dowolną drogą. W Warszawie wystarczy telefoniczne zawiadomienie Administracji, która przyśle inkasenta.

Istnienie „Przeglądu Socjalistycznego" zależy wyłącznie od poparcia materjalnego czytelników.

Bertrand Russell: O wychowaniu.

(Tłum. d-r Janina Hosiassonówna. Nakładem „Naszej Księgarni", S. A. Zw. Naucz. Polsk. Warszawa, 1932).

Książki społeczne Bertranda Russell'a trudno omawiać, a jeszcze trudniej — streszczać. Jest to związane ściśle z indywidualnością pisarską autora. Wszystko niemal, co pisze Russel, jest interesujące, nie płytkie i nie banalne, styl — zawsze prosty i precyzyjny — mieni się wszystkiemi odcieniami perswazji od drwiącej ironji do porywającego patosu; a biegnący, jakby z pośpiechem, poprzez stronice książki nurt myśli stwarza wrażenie, że cała książka napisana została jednym tchem, w ciągu paru dni. Wartość tych książek polega nie na ich zasadniczych, najbardziej ogólnych tezach, które można byłoby streścić w krótkiej recenzji i które nie są zazwyczaj rewelacjami naukowemi: polega ona na niezwykłem bogactwie zapładniających myśli, wyobraźni i plastyki w przeprowadzaniu tych tez — na tem, jak wielostronny jest apel Russell'a do czytelnika, skierowany jednocześnie do jego zdrowego sensu i uczucia. Wszystko to cechuje książkę „O wychowaniu" w stopniu większym bodaj jeszcze, niż inne jego prace społeczne.

Rezygnując ze streszczenia książki, podamy tu nieco cytat, które — sądzimy — charakteryzują w pewnym stopniu zarówno ogólną jej tendencję, jak i światopogląd autora.

W wychowaniu charakteru cztery własności uważa Russell za najbardziej istotne. Pierwsza—to żywotność (vitality); oto co o niej mówi:

„Gdzie istnieje żywotność, tam istnieje przyjemność z poczucia, że się żyje, zupełnie niezależnie od wszelkich konkretnych warunków. Ona to zwiększa przyjemności i zmniejsza cierpienia; ona ułatwia zainteresowanie wszystkiem, co się dzieje naokoło, sprzyjając w ten sposób objektywności, która jest istotną cechą zdrowia moralnego. Człowieka absorbuje łatwo własne „ja", wytwarzając niezdolność zainteresowania się tem, co widzi i słyszy, lub wogóle czemkolwiek poza własną skórą. Jest to wielkie nieszczęście dla samej jednostki, ponieważ pociąga za sobą w najlepszym razie nudę, a w najgorszym melancholję; przeszkadza to także w fatalny sposób użyteczności jednostki, jeśli pominiemy przypadki wyjątkowe".

„Wiele cech złych można, oczywiście, pogodzić z żywotnością — np. cechy zdrowego tygrysa; z drugiej strony wiele cech najlepszych da się pogodzić z jej brakiem..."

Dlatego wychowanie zmierzać powinno do tego, by żywotność rozwijała się przedewszystkiem w postaci impulsów konstruktywnych:

„Wiele cnót zawdzięcza swe pierwsze zaczątki doświadczeniu radości budowania. Gdy dziecko błaga Was, abyście nie niszczyli tego, co zbudowało, można mu łatwo wytłumaczyć, że nie powinno niszczyć konstrukcyj innych. Na tej drodze można wytworzyć szacunek dla wytworów pracy, która jest jedynem nieszkodliwem społecznie źródłem własności prywatnej".

„W zwykłej angielskiej rodzinie z klas wyższych zabijanie ptaków cieszy się wysokiem uznaniem, a zabijanie ludzi na wojnie uważane jest za najszlachetniejszy z zawodów. Postawa ta odpowiada niewykształconemu instynktowi: jest ona właściwa ludziom, którzy nie posiadają umiejętności konstruktywnej w żadnej formie i nie mogą wobec tego znaleźć żadnego nieszkodliwego ujścia dla swego pragnienia władzy. Potrafią oni zgotować śmierć bażantom i straty dzierżawcom; a gdy się nadarzy okazja, mogą zastrzelić nosorożca lub Niemca. Jednakże w dziedzinach bardziej pożytecznych są zupełnie do niczego, ponieważ rodzice i nauczyciele ich sądzili, że wystarczy, gdy wyrosną na angielskich dżentelmenów".

Ogromną rolę przypisuje Russell drugiej własności — odwadze: „Obawa przed wstydem i niesławą była zawsze potężną bronią w stwarzaniu pozorów

---

JEŚLI HITLER WYBRANY ZOSTANIE PREZYDENTEM RZESZY W R. 1932...

Jak wiadomo, w wyborach prezydenta w Niemczech w r. 1925 obecny prezydent, Hindenburg, był kandydatem prawicy monarchistycznej i wybrany został mimo zjednoczonego frontu partyj republikańskich, które — wraz z Socjal-Demokracją — głosowały wówczas na kandydata katolickiego Centrum. Sytuacja dzisiejsza, w której ta sama koalicja, z S.-D. włącznie, głosuje na „przedstawiciela Konstytucji Weimarskiej" — Hindenburga — przeciw kandydaturze Hitlera, dała asumpt publicyście niemieckiemu, v. Ossietzky'emu, do poniższej „przepowiedni", którą tłumaczymy z drobnemi zmianami z tygodnika „Weltbühne" (z d. 23 lutego b. r.).

Artykuł w piśmie socjal-demokratycznem w lutym 1939 r.

Jeśli wzywamy dziś naszych przyjaciół, zwolenników Republiki, do wytężenia wszystkich sił i zapewnienia ponownego wyboru obecnego Prezydenta Rzeszy, Adolfa Hitlera — powodują nami nietylko względy realnej konieczności politycznej; czyniąc tak, dajemy też wyraz serdecznym pragnieniom tej części naszego narodu, która wciąż jeszcze nie utraciła wiary w demokrację. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że większość Niemców, nie dająca się skusić demagogicznym sztuczkom, uważa ponowny wybór obecnego p. Prezydenta za jedyną drogę, która uratować nas może od stoczenia się w przepaść chaosu.

Nie będziemy bynajmniej ukrywali, że i my przezwyciężyć musieliśmy niejedną wątpliwość i że kiedyś widzielibyśmy znów chętnie człowieka lewicy na tym najwyższym urzędzie państwowym. W poczuciu jednak ciążącej na nas odpowiedzialności stawiamy dobro Ojczyzny ponad dobro partji. Jest nam to tem łatwiej uczynić, że tow. Höltermann, który w czasie wyborów w r. 1932 był najostrzejszym przeciwnikiem obecnego p. Prezydenta i stał wówczas na czele t. zw. „Żelaznego Frontu" — objął właśnie niedawno przewodnictwo komitetu wyborczego p. Hitlera, za co należy mu się wdzięczność całego narodu. Tym zaś wiecznie z niczego niezadowolonym, którym — mimo że chcieliby jaknajlepiej — brak jednak miary państwowej i wyższego zrozumienia dla racji stanu — odpowiedzieć należy, że nawet bardziej liczące się z rzeczywistością skrzydło komunistów zrozumiało już niemożliwość kroczenia drogą do Socjalizmu w siedmiomilowych czy pięcioletnich butach, i — licząc się z wymaganiami chwili — postanowiło głosować na

odwagi, lecz faktycznie wywołuje ona jedynie konflikt obaw, w którym — mamy nadzieję — silniejszą okaże się obawa potępienia ludzkiego..."

„Strach winien być opanowywany nietylko w czynie, lecz i w odczuciu, i nietylko w odczuciu świadomem, lecz również i w nieświadomem. Czysto zewnętrzne zwycięstwo nad strachem, które zadość czyni kodeksowi arystokratycznemu, pozostawia impuls działający podziemnie i wytwarza złe, wynaturzone reakcje, o których potem nie wie się, że są latoroślami strachu. Nie myślę o „wojennym" wstrząsie nerwowym, gdzie związek ze strachem jest oczywisty. Myślę raczej o całym systemie ucisku i okrucieństwa, przy pomocy których kasty panujące starają się utrzymać swe panowanie. Gdy niedawno oficer brytyjski w Szanghaju kazał strzelać ztyłu bez uprzedzenia do nieuzbrojonych studentów chińskich, był on jawnie pod władzą strachu w równym stopniu, jak żołnierz, który ucieka z pola bitwy..."

„Okrucieństwo, wykazywane niezmiennie w tłumieniu powstań murzyńskich, buntów komunistycznych i innych ruchów, groźnych dla arystokracji, jest dzieckiem tchórzostwa i zasługuje na taką samą pogardę, jaką się obdarza bardziej widoczne formy tej wady".

„Nienawiść do pionierów jest skutkiem przerażenia, jakie budzą, a przerażenie to nie mogłoby powstać w ludziach, którzy posiedli odwagę. Jedynie człowiek, opanowany przez strach, idzie do Ku-Kux-Klanu lub do faszyzmu. W świecie ludzi śmiałych podobne organizacje prześladowcze nie mogłyby istnieć..."

Sprawy, jak widzimy, nie pozbawione aktualności — i to aktualności bardzo wielorakiej...

A oto, co mówi Russell o trzeciej z podkreślanych cech — w r a ż l i w o ś c i:

„...Rozwój jest tu potrzebny w dwu kierunkach: po pierwsze — współczucie powinno być odczuwane nawet wówczas, gdy osoba cierpiąca nie jest nam bliska uczuciowo, po drugie — także wówczas, gdy o cierpieniu jedynie wiemy, ale nie doświadczamy go wrażeniowo. Rozwój w tym drugim kierunku zależy w znacznej mierze od inteligencji. Może on być wystarczający do tego, abyśmy współczuli z cierpieniem, które jest przedstawione żywo i wzruszająco, jak w dobrej powieści; może jednak iść i tak daleko, że czyni człowieka wrażliwym emocjonalnie na dane statystyczne. Ta zdolność do współczucia abstrakcyjnego jest równie rzadka, jak ważna. Prawie każdy jest głęboko wzruszony, gdy ktoś, kogo kocha, choruje na raka. Większość ludzi doznaje wzruszenia, gdy widzi cierpienia nieznanych pacjentów w szpitalu. Jednakże, gdy człowiek czyta, że śmiertelność na raka wynosi tyle a tyle, z reguły doznaje wzruszenia jedynie chwilowo wskutek osobistej obawy, aby on lub ktoś drogi mu nie zapadł na tę chorobę. To samo dotyczy wojny: ludzie uważają ją za straszną, gdy syn lub brat zostaje okaleczony, lecz okaleczenia miljona ludzi nie uważają za rzecz miljon razy straszniejszą. Człowiek, pełen łagodności we wszystkich stosunkach osobistych, może czerpać swe dochody z podburzania do wojny lub z torturowania dzieci w krajach „zacofanych".

„...Przypuśćmy, że jesteś akcjonarjuszem fabryki wyrobów bawełnianych w Szanghaju. Jesteś może człowiekiem zajętym, który umieścił tam swoje pieniądze, idąc jedynie za poradą finansową; nie interesuje cię Szanghaj ani bawełna, lecz jedynie twe dywidendy. Jednak stajesz się częścią siły, prowadzącej do masakry niewinnych ludzi, i dywidendy twe zniknęłyby, gdyby małe dzieci nie były zmuszane do nienaturalnej dla nich i niebezpiecznej ciężkiej pracy. Ty nie zwracasz na to uwagi, ponieważ nie widziałeś nigdy tych dzieci, a bodziec abstrakcyjny nie może cię poruszyć. Jest to zasadniczy powód, dla którego uprzemysłowienie na wielką skalę jest tak okrutne i dla którego ucisk ras ujarzmionych jest tolerowany. Wychowanie, wytwarzające wrażliwość na bodziec abstrakcyjny, uczyniłoby rzeczy takie niemożliwemi..."

Czwartą właściwością na liście Russell'a jest i n t e l i g e n c j a, którą wyprowadza on z ciekawości pewnego specjalnego typu i którą łączy z posiadaniem „otwartego umysłu". Oto co mówi o kształceniu inteligencji i związku jej z wiedzą:

„Gdy mówię o inteligencji, mam na myśli zarówno posiadanie wiedzy, jak i zdolność do jej przyswajania.

Hitlera. Również „Vorwärts", który obecnie zaczął znów wychodzić dwa razy na miesiąc, działa w tym samym kierunku i opowiada się za polityką „mniejszego zła". W gruncie rzeczy więc jednolity front już istnieje; że bowiem agitacja przeciw Hitlerowi p. doktora Goebbelsa, który wykorzystuje obecnie Związek Starozakonnych Żołnierzy Frontowych dla swych osobistych celów, prowadzona jest z motywów zupełnie nierzeczowych — co do tego nie warto nawet tracić słów.

Oczywiście i my nie pochwalaliśmy wszystkich posunięć państwowych, na które p. Prezydent wyraził swą zgodę. Niejednokrotnie wolelibyśmy nieco więcej rezerwy, nieco mniej imperatorskich gestów. Rozumiemy jednak również, że ludzie tacy, jak Hitler, muszą być brani takimi, jakimi są, i że ich wady stanowią tylko odwrotną stronę ich zalet. Nie wolno też zapominać, że p. Hitler zrobił wszystko, aby możliwie szybko zagoić rany, zadane przez zażarte walki partyjne. Niezapomniana pozostanie wspaniałomyślność, z jaką ofiarował on bezpłatne mieszkanie byłym posłom, tow. Breitscheidowi i Hilferdingowi, w gmachu muzeum miejskiego, gdzie można ich obu codziennie oglądać, kiwających głowami i sławiących swego dobroczyńcę. Dawno też zostało już obalone obrzydliwe tendencyjne kłamstwo, które łączyło osobę p. Prezydenta z egzekucjami z marca 1933 r. Wiemy dziś od objektywnych świadków, że za te nieszczęsne wydarzenia odpowiedzialność ponosi kilku niższych urzędników, którzy nie stanęli na wysokości zadania i stracili panowanie nad sobą wobec bezbronnego tłumu. P. Prezydent starał się zawsze sprawować swój urząd możliwie ponadpartyjnie i działać łagodząco na ostre często przeciwieństwa polityczne i religijne. Podpisana np. właśnie niedawno nominacja p. profesora Seligsohna na Dyrektora Instytutu do zwalczania niszczących niemczyznę bakteryj spotkała się z żywem uznaniem we wszystkich kulturalnych warstwach ludności. Katolicy zaś odczuwają, jako gest wysoce szlachetny, że dawny kanclerz Brüning otrzymał pozwolenie na służbę w Reichswehrze (wszyscy jeszcze pamiętają, że p. Brüning po dymisji ze stanowiska Kanclerza złożył prośbę — jako były żołnierz frontowy — o przyjęcie do Reichswehry, prośbę tę jednak odrzucił Minister Groener, nie mógł bowiem p. Brüningowi zapomnieć jego propozycyj rozbrojeniowych w Genewie). Otóż od paru tygodni p. Brüning odbywa już służbę w kancelarji pułkowej w Döberitz i — jak oświadczył — rad jest bardzo, że może znowu, choćby w skromnej roli, być pożyteczny dla ojczyzny.

Obie te własności łączą się ściśle z sobą w życiu. Dorosłych ignorantów nie można niczego nauczyć w takich kwestjach, jak np. higjena lub djeta; są oni zupełnie niezdolni do wiary w to, co nauka ma do powiedzenia. Im więcej człowiek się uczył, tem łatwiej jest dla niego nauczyć się jeszcze więcej — wciąż przyjmując, że nie uczono go w duchu dogmatycznym. Ignoranci nie byli nigdy zmuszani do zmiany swych przyzwyczajeń umysłowych i zesztywnieli w pewnej niezmiennej postawie. Chodzi nietylko o to, że są oni łatwowierni tam, gdzie powinni być sceptyczni; chodzi także o to, że są niedowiarkami tam, gdzie powinni być skłonni do wiary. Bezwątpienia, słowo „inteligencja" oznacza właściwie raczej zdolność uzyskiwania wiedzy, niż wiedzę, już uzyskaną; ale nie myślę, by zdolność ta uzyskiwana była inaczej, jak przez doświadczenie... Bez inteligencji nasz nowoczesny złożony świat nie może istnieć, a tem bardziej postępować naprzód; uważam zatem kultywowanie inteligencji za jeden z głównych celów wychowania. To może wydawać się truizmem, ale w rzeczywistości nim nie jest. Chęć wpojenia czegoś, co się uważa za słuszne poglądy, zbyt często czyniła pedagogów obojętnymi na sprawę kształcenia inteligencji..."

„Wychowanie nie powinno prowadzić ani do poddawania się sceptycyzmowi, ani do poddawania się dogmatom. Powinno natomiast stwarzać wiarę, że wiedza jest osiągalna w pewnej mierze, choć z trudnością; ...dogmatyk zapomina o trudnościach, sceptyk zaprzecza możliwości. Mylą się obydwaj, a błędy ich, jeśli są rozpowszechnione, sprowadzają katastrofy społeczne."

„Odwaga jest tak samo istotna dla prawości intelektualnej, jak dla bohaterstwa fizycznego... Winniśmy się wszyscy uczyć umiejętności samodzielnego myślenia w kwestjach, które są nam specjalnie dobrze znane, i wszyscy powinniśmy mieć odwagę głoszenia niepopularnych poglądów, gdy uważamy je za ważne..."

To, co Russell mówi o wychowaniu charakteru i o czem dać mogą pewne pojęcie przytoczone wyżej cytaty, stanowi wogóle najbardziej podstawową część książki „O wychowaniu". Myślą przewodnią jest tu przywiązywanie wielkiej wagi do **instynktów**, które mogą być skierowane przez wychowanie w pożądanym lub niepożądanym kierunku. „Tajemnica nauczania — o ile chodzi o kształtowanie charakteru—polega na tem, aby dać człowiekowi tego rodzaju umiejętności, które skłonią go do użytecznego zastosowania instynktów". Podkreślanie wielkiej roli instynktów ludzkich w życiu społecznem jest wogóle podstawą światopoglądu Russell'a, przewijającą się we wszystkich jego pracach i nadającą zabarwienie specyficzne jego koncepcjom przebudowy społecznej.

Dobór naszych cytat mógłby wywoływać wrażenie, że Russell zajmuje się w tej książce tylko najogólniejszemi problemami wychowania; tak jednak nie jest: specjalny nacisk kładzie on na wychowanie we wczesnem dzieciństwie, któremu poświęca wiele miejsca; rozważa szczegółowo zagadnienia takie, jak rola zabawy i fantazji, dyscypliny i kary (wyjątkowo interesujące spostrzeżenia!), kolektywnej pracy w przedszkolu, wychowania płciowego, szkół otwartych i internatów, zakresu studjów wyższych i t.d. Przytoczymy jeszcze wyjątki z rozważań na temat dylematu: czy wychowanie powinno być „utylitarne" — czy mieć raczej charakter „humanistyczny".

Stwierdziwszy, że „chociaż niewielki mamy pożytek w życiu praktycznem z należytego rozumienia Hamleta, z wyjątkiem tych rzadkich wypadków, gdy mamy zabić własnego stryja; lecz obdarza nas ono horyzontem umysłowym, którego utrata sprawiłaby nam przykrość i czyni z nas istoty w pewnym sensie bardziej doskonałe..." — przeciwstawia jednak temu argumentowi wywód następujący:

„Obecnie — po raz pierwszy w dziejach ludzkości — stało się możliwe dzięki rewolucji przemysłowej i jej skutkom, stworzyć świat, w którym każdy miałby rosądne szanse osiągnięcia szczęścia; zło fizyczne może być, jeśli zechcemy, zredukowane do bardzo małych rozmiarów. Moglibyśmy przy pomocy organizacji i nauki wyżywić i zaopatrzyć w mieszkania całą ludność świata — nie luksusowo, lecz w sposób, wystarczający na to, by nie dopuścić do wielkich

---

Niektórzy z naszych przyjaciół nie mogą zapomnieć p. Prezydentowi wyrazistości, z jaką w dawno minionych czasach wypowiadał on swoje poglądy. Prosimy jednak nie zapominać o tem, że Hitler — Prezydent — to nie jest już Hitler — agitator. Z chwilą gdy p. Hitler stał się starszy i bardziej dojrzały, z chwilą gdy w jego ciemnych włosach pojawiają się coraz częściej srebrne nitki, z chwilą gdy tak niegdyś charakterystyczne spojrzenie surowej stanowczości ustępuje coraz bardziej miejsca wyrazowi skupionej powagi, z chwilą gdy z herolda wyrósł mąż stanu — z tą chwilą należy on do całego narodu. Hitler — oznacza dziś spokój, równowagę i walkę z ciemnemi mocami anarchji; oznacza to chleb i pracę. Hitler — to główna pozycja w zaufaniu do nas zagranicy (jeśli chodzi o tę jej część, która utrzymuje jeszcze z nami stosunki dyplomatyczne). Nieszczęśliwa walka w r. 1932 o starego p. Hindenburga, który jest przyzwoitym człowiekiem i niczem więcej, nauczyła nas, że jest nonsensem przeciwstawiać się nakazowi chwili. Byłoby się lepiej stało, gdybyśmy w r. 1932 wypowiedzieli publicznie nasze ówczesne, aż nadto umotywowane zastrzeżenia wobec dopuszczalności kandydatury Hindenburga. Stanęły temu na przeszkodzie względy polityczne, które uważaliśmy za ważkie. Nie mamy dziś już ani wyborców, ani czytelników, obrzuceni zostaliśmy stekiem obelg, złamano nam nasz kręgosłup polityczny — ale **odpowiedzialności za państwo** odebrać sobie nie damy. Lud chce Hitlera! My, republikanie, chcemy Hitlera! Niechaj więc p. Prezydent nie waha się dłużej i podda się wyraźnie wypowiedzianej woli ludu.

Ilustrującą powyższą fantazję rzeczywistość znajdzie czytelnik w korespondencji p. J. S. z Berlina, wydrukowanej w N-rze 58 „Robotnika" z dn. 23 b. m.

Opowiadając o oświadczeniu Hindenburga, stwierdza p. J. S., iż staje się on „sztandarowym człowiekiem Niemiec republikańskich w walce z ciemnemi siłami hitleryzmu". Ten „stary marszałek polny", jak go nie bez rzewnego sentymentu nazywa p. J. S., jest to, jak się okazuje, „dobry obywatel swego kraju, wierny swej przysiędze (której? przyp. nasz); nie bacząc na swą osiemdziesiątkę staje on do apelu Republiki". „Trzeba zaiste wielkiej odwagi cywilnej i ogromnego poczucia obowiązku, prawdziwego patrjotyzmu, aby zgodzić się na ten krok". To też — wraz z całą socjaldemokracją niemiecką — p. J. S. jest „z pełnym szacunkiem dla zalet starego żołnierza". „Jeszcze chyba Niemcy tak nie oszalały,— woła p. J. S. — aby jakiś tam hitlerowiec pobił w wyborach prezydencjalnych samego Hindenburga".

cierpień. Moglibyśmy pokonać choroby i uczynić niedomagania chroniczne bardzo rzadkiemi. Moglibyśmy zapobiec temu, by wzrost ludności prześcigał udoskonalenia w wytwarzaniu produktów spożywczych. Straszliwe obawy, które zaciemniały podświadomie rozum rasy, pociągając za sobą okrucieństwo, ucisk i wojnę, mogłyby być tak dalece zredukowane, że przestałyby mieć znaczenie. Wszystko to posiada tak niezmierną wartość dla życia ludzkiego, iż nie mamy odwagi przeciwstawić się temu rodzajowi wychowania, który mógłby taki stan rzeczy sprowadzić. W takiem zaś wychowaniu nauki stosowane musiałyby być składnikiem głównym; bez fizyki, fizjologji i psychologji nie możemy zbudować nowego świata — choć możemy zbudować go bez łaciny i greki, bez Dantego i Shakespeare'a, bez Bacha i Mozarta. Oto wielki argument na korzyść wychowania utylitarnego".

„Droga, którą powinniśmy kroczyć — kończy Russell swą książkę — leży jasno przed nami. Czy kochamy nasze dzieci dostatecznie silnie na to, by wstąpić na nią? Czy też pozwolimy im cierpieć tak, jak myśmy sami cierpieli? Czy pozwolimy, by były straszone, ogłupiane i kaleczone moralnie w młodości, aby ginąć potem w bezpłodnych wojnach, którym bojaźliwy ich umysł nie potrafił zapobiec?..."

Wiele rzeczy w książce Russell'a wydać się musi na naszym gruncie czemś obcem i nieaktualnem. „Nie zajmuję się tutaj — mówi na wstępie swych rozważań — sprawą budowy dobrego państwa, lecz sprawą wytworzenia wartościowej jednostki, o ile jest to w istniejącem państwie możliwe". Nie ulega jednak wątpliwości, że propagowane przez Russell'a ideały wychowawcze zrealizować może tylko nowy ustrój społeczny; nie możemy więc interesować się zagadnieniami konkretnych reform wychowania tak, jak interesują one Russell'a; przenikający książkę ewolucjonizm angielski, wiara w możliwość „poprawy" jest w naszych warunkach szczególnie rażącym dysonansem. Mimo to jednak dociekania Russell'a nie są dla nas pozbawione wagi ani nawet aktualności: nie zapominajmy, że — według oficjalnych deklaracyj — na $^1/_6$ globu już w ciągu najbliższych lat 5 nastąpić ma „ostateczne zniesienie podziału na klasy społeczne — zarówno w sensie gospodarczym, jak i w psychologji ludności." Niektóre z podanych wyżej cytat dotyczą zagadnień, które mogą już dziś być stawiane na porządku dziennym — choć trudno się łudzić, by w bliskiej przyszłości doczekać się mogły nawet tam pełnego rozwiązania.

jw.

Komentarze.

LIBERALNA USTAWA.

Opozycja, zwalczając rządowy projekt ustawy o zgromadzeniach, nie bierze jak się zdaje pod uwagę jej stron — w porównaniu z rzeczywistością obecną — dodatnich. Przewidzianą mianowicie w ustawie procedurę likwidacji zgromadzeń politycznych w wypadku t. zw. wystąpień antypaństwowych cechuje niewątpliwie liberalizm niemal zachodnio-europejski w porównaniu z temi sposobami, o jakich zdarzało nam się czytać w ostatnich tygodniach.

OFENZYWA FAKTÓW.

Nie znamy w całości sensacyjnego przemówienia b. członka B. B., sen. Boguszewskiego. Z tego jednak, co przedostało się do prasy, staje się rzeczą jasną, że nawet ta dyscyplina i selekcja personalna, na jakiej oparty jest skład B.B., nie wystarcza już dziś dla przeciwdziałania — naporowi faktów.

KTO KRADNIE WĘGIEL?

„Gazeta Warszawska" z d. 28 lutego b. r. donosi, iż „w ostatnich dniach dokonano w szeregu dyrekcyj kolejowych zuchwałych napadów na pociągi węglowe. Zorganizowane bandy rabusiów bądź zatrzymały pociągi, bądź też złoczyńcy wskakiwali do wagonów przy zwolnionym biegu i wyrzucali węgiel". Banda, która napadła na pociąg między stacjami Szarlej i Rojca (w Dyr. Katowickiej) liczyć miała 150 osób, na odcinku Herby Nowe-Zduńska Wola — 80 osób i t.d.

Trudno uwierzyć, aby istniały u nas zorganizowane w takich rozmiarach bandy z a w o d o w y c h złodziei i aby istotni bandyci nie mogli—gdyby już posiadali tak potężną organizację, broń i t.d. — znaleźć sobie innych, bardziej obiecujących objektów napadów, niż pociągi z węglem. Nasuwa się przypuszczenie, że napadów dokonywują raczej ludzie, którzy w bardziej normalnych czasach mają jakieś inne źródło utrzymania i którzy potrzebują węgla nie dla celów spekulacyjnych.

NIEDZIAŁKOWSKI CONTRA STALIN.

Stwierdziwszy, że „legenda piatiletki pociąga w Polsce wiele umysłów — i robotniczych i młodzieży" p. Niedziałkowski poświęcił aż dwa artykuły — jej rozwianiu. Zaczyna od rewelacyjnego twierdzenia, że „piatiletka — to plan gospodarczy... stosowany nie na księżycu... ale w pewnych zupełnie określonych warunkach gospodarczych" obecnej Rosji. Zgodzić się trzeba, że to, iż „piatiletka" nie odbywa się na księżycu, pozbawia ją istotnie w znacznym stopniu uroku; pod tym względem rozczarowanie pana Niedziałkowskiego jest niewątpliwie zrozumiałe.

Słuchajmy dalej: „Planowość — powiada p. Niedziałkowski — nie jest naturalnie żadnym wynalazkiem Stalina, tylko zasadą podstawową socjalistycznej myśli gospodarczej od czasów Marksa, a nawet od czasów „utopistów" XIX wieku"... Znów zupełnie słuszne spostrzeżenie. Nasuwa tylko jedną wątpliwość: czy tem, czego ludzkość dzisiaj pożąda, są istotnie „wynalazki" w dziedzinie dociekań teoretycznych? Gdyby tak było, wnikliwy umysł p. Niedziałkowskiego znalazłby napewno odpowiednie zastosowanie w dziejach ludzkości. Są jednak—przyznać trzeba ze wstydem — prostacy, którzy sądzą, że chodzi nie tyle o nowe „wynalazki", ile o to, by istniejące stare prawdy wcielać w życie... W tej zaś dziedzinie p. Niedziałkowski nie jest, jak dotąd, dla Stalina groźnym konkurentem.

Dalsze wywody p. Niedziałkowskiego nie są już dla nas całkiem jasne. Streszczają się one, jak się zdaje, w powiedzeniu (wydrukowanem bardzo dużemi literami), że „piatiletka — to przymus bezwzględny". Czyżby należało z tego wnioskować, że „piatiletka" powinna być układana dopiero po zasięgnięciu opinji wszystkich mieszkańców Rosji, gdzie i w jaki sposób zamierzają spędzić czas w okresie najbliższych pięciu lat? Pomysł ten — mimo wielu widocznych zalet — miałby tę wadę, że mógłby np. pozbawić „Gosplan" współpracy ludzi o poziomie i kwalifikacjach p. Nie-

działkowskiego, gdyby z jakichś względów woleli oni pracę w skromniejszym zakresie.

Pocieszamy się tem, że i dla innych rozumowanie p. Niedziałkowskiego nie było całkiem przekonywające. Skłoniło ono nawet publicystę z organu burżuazji żydowskiej, „Naszego Przeglądu", do wygłoszenia pod adresem p. Niedziałkowskiego małego referatu o tem, że Marks łączył ściśle możliwości planowania z działaniem aparatu państwowego w państwie socjalistycznem. Wykład p. N. S. z „Naszego Przeglądu" utrzymany jest na poziomie popularnym i dla każdego dostępnym.

TELEGRAF CZY TELEPATJA?

W ogłoszonej w d. 1 marca b.r. w dziennikach warszawskich depeszy ajencji A.T.E. z Rygi czytamy, iż z okazji przyjazdu sowieckiego generała, Blüchera, do Chabarowska na granicy sowiecko-mandżurskiej wygłoszono tam szereg przemówień, przyczem jeden z mówców oświadczył, że „w razie gdyby Japonja ośmieliła się napaść na Sowiety, wówczas Japończycy zostaną zarzuceni czapkami." „Charakterystyczne jest — brzmi dalej depesza — iż cenzura sowiecka nie przepuściła tego ustępu przemówienia, najwidoczniej z powodu niemiłych reminiscencyj z wojny rosyjsko-japońskiej w r. 1904."

Mniejsza o to, że reminiscencje popularnego hasła rosyjskich „hurra-patrjotów" z r. 1904 zastosować się dają—jak dotąd—raczej do Japonji, która natrafiła pod Szanghajem na opór, jakiego ani ona, ani nikt wogóle nie przewidywał. W „depeszy" tej interesująca jest jednak inna sprawa: jeśli cenzura sowiecka nie przepuściła jakiegoś ustępu przemówienia, wygłoszonego w Chabarowsku, skąd w parę dni potem wiadomo jest o tem w Rydze, oddalonej od Mandżurji o dwa tygodnie jazdy koleją? „Specjalny wysłannik", podróżujący aeroplanem? Własny przewód telegraficzny do Chabarowska? Czy poprostu dobrze znana „ryska" telepatja?

KŁOPOT Z LIGĄ NARODÓW.

Pertraktacje, prowadzone między rządem Chińskim, a Japonją pod naciskiem St. Zjednoczonych i Anglji i pod kierownictwem tej ostatniej z zupełnem pominięciem tego „instrumentu pokoju", jakim miała być podobno Liga Narodów wskazują na to, że istnienie Ligi nie jest, w momentach istotnie decydujących, wygodne nawet dla wielkich mocarstw; wolą one załatwiać swe sprawy nao sobności, poza licznem gronem członków Ligi.

W związku z tem jedyną działalnością, jakiej poświęcić się może skutecznie Liga Narodów, jest wydawanie w dalszym ciągu interesujących publikacyj i materjałów statystycznych. Aparat Ligi jest jednak w stosunku do tego zadania nieco zbyt kosztowny; czyby wobec tego nie było wskazane skasowanie Ligi, jako instytucji odrębnej, i przyłączenie w charakterze autonomicznej sekcji do Międzynarodowego Instytutu Statystycznego?

Notatki.

TRANSPORT SOWIECKI.

Jak wiadomo, „słabem miejscem" gospodarki sowieckiej jest dziedzina transportu, którego rozbudowa odbywa się — w porównaniu z innemi dziedzinami życia gospodarczego—w tempie zbyt powolnem. Jak zobaczymy, wyzyskanie linij i urządzeń istniejących doprowadzone jest już niemal do maximum; aby jednak sprostać olbrzymim potrzebom życia gospodarczego, istniejące linje, tabor, urządzenia i t.d. muszą być bardzo znacznie rozszerzone.

Plan pięcioletni przewidywał pracę przewozową kolei żelaznych na 780 miljardów tonno — kilometrów; faktycznie już w 4-tym roku „piatiletki" cyfra ta wynosić będzie conajmniej tyleż (według „optymalnych" obliczeń — 800 miljardów tonno — klm.) Podobnie dla transportu rzecznego przewidywano w planie przewóz 310 miljonów tonn, szczegółowe zaś cyfry na r. 1932 określają go na 315 milj. tonn. Analogicznie ma się sprawa z pracą portów morskich. Również inwestycje kapitalne, przewidywane na cały okres 5-letni dla kolei w wysokości 4,9 miljardów rb., wyniosą już z rokiem 1932 6,6 miljrd. rb., (w transporcie rzecznym — zamiast 400 miljonów rb. w 5 lat wyniosą one 675 milj. w 4 lata).

Istnieje jednak — jeśli chodzi o inwestycje — znaczna nierównomierność. Szyn kolejowych np., zamiast 3 miljonów tonn w 5 lat, koleje otrzymają tylko 1½ miljona w 4 lata. Nie można więc budować drugich torów, rozjazdów i tp. Te 1½ milj. tonn niedostarczonych szyn oznaczają ok. 2½ tys. kilometrów niewybudowanych linij kolejowych. Parowozów towarowych koleje otrzymają 2900 w ciągu 4 lat zamiast 3085 w ciągu 5, tak samo osobowych (385 w 4 lata zamiast 300 w 5); ale wagonów towarowych — zamiast 160 tys. (w przeliczeniu na dwuosiowe) w 5 lat, będzie tylko 98 tys. w 4 lata; wagonów pasażerskich — zamiast 5075 tylko 4800. Niedostateczny też jest wzrost pojemności floty rzecznej.

Z cyfr powyższych widać, że mimo braku szyn i wagonów wykonana przez transport praca większa jest od przewidywań planu: daje to pojęcie o natężeniu tej pracy i wymaganiach, jakim niedostatecznie wyposażony transport sowiecki musi w warunkach dzisiejszych sprostać.

W tej sytuacji na transport położony jest oczywiście wielki nacisk w drugim planie pięcioletnim. Konieczna jest elektryfikacja dwóch magistrali: jednej — łączącej Zagłębie Kuznieckie („Kuzbas") i Ural z centralnym rejonem przemysłowym, i drugiej łączącej bazę węglowo-metalurgiczną Zagłębia Donieckiego i Krzywego Rogu z Moskwą i Leningradem. Wogóle przewiduje się sieć dróg zelektryfikowanych w ciągu drugiej „piatiletki" do 20 tys. klm. Pozwoli na to zakończenie już w r.b. budowy oddziału wagonów elektrycznych w fabryce „Dynamo" i forsowna budowa drugiej fabryki, która ma zacząć wypuszczać wagony w r. 1933.

Jeśli chodzi o projektowane nowe linje — najbardziej nagląca jest, poza wymienionemi dwiema magistralami, budowa linji Niżni Nowgorod-Szemordan (Ural), długości 450 klm., oraz kolei południowo-syberyjskiej, łączącej Zagłębie Kuznieckie i Karagandę z Uralem Południowym i Zagłębiem Donieckiem. Prócz tego przewidywana jest budowa szeregu linij mniejszego znaczenia.

DOKOŁA WOJNY.

Sytuacja gospodarcza Japonji staje się poważna. Inflacja rozwija się w całej pełni: jen spada w dalszym ciągu (wynosi już 63% wartości w stosunku do parytetu); detaliczne ceny żywności podniosły się od października do stycznia o 13% (wzrost w ciągu grudnia wynosił 7%!). Wydatki Japonji na wojnę wyniosły dotąd — według depesz korespondenta „Press Association" — ok. 100 miljonów jenów (ok. 300 milj. złotych); Rada Ministrów na posiedzeniu w d. 26 lutego uchwaliła kredyt w wysokości 22 milj. jenów na pokrycie kosztów operacyj pod Szanghajem do końca marca. Obliczenia przybliżone podają sumę 10 milj. jenów, jako wydatek miesięczny na operacje wojenne — o ile oczywiście odbywać się będą tylko w skali dotychczasowej. Emitowane pieniądze pokrywane są przez zobowiązania Min. Skarbu, wystawiane Bankowi Japońskiemu. „Sytuację finansową Japonji uważać należy za krytyczną" — telegrafuje tokijski korespondent „Daily Express". Jednocześnie banki amerykańskie odmawiają Japonji kredytu, a w miastach amerykańskich zaczyna zarysowywać się poważny ruch bojkotowy przeciw towarom japońskim (przedewszystkiem ze strony kobiet — chodzi głównie o towary jedwabne). Ale fabryki amunicyjne w St. Zjednoczonych, dostarczające niewątpliwie amunicji Chinom, przyjęły ostanio również poważne zamówienia japońskie...

Mimo zwycięstwa wyborczego rządu, świadczącego o dominującym naogół wśród ludności nastroju pro-wojennym, opór przeciw wojnie staje się coraz bardziej aktywny i zdaje się rozszerzać. Demonstracje studentów i robotników w Tokio i Osaka nie ustają; ostatnio odbyły się przed budynkami koncernu Mitsui, odgrywającego w polityce Japonji rolę podobną do wpływów Domu bankowego Morgana w St. Zjednoczonych i uważanego za głównego promotora okupacji Mandżurji. Rząd stosuje coraz ostrzejsze represje; ostatnio aresztowany został znany i poza granicami Japonji działacz robotniczy Kagawa. Na moment społeczny w stanowisku mocarstw kapitalistycznych Europy wobec wojny zwraca uwagę Brockway, przewodniczący Angielskiej Niezależnej Partji Pracy („New Leader" z d. 26 lutego b.r.): „Istnieją powody, dla których mocarstwa europejskie nie mogą przeciwstawiać się zbyt wyraźnie imperjalistycznym dążeniom Japonji... Wpływy systemu sowieckiego w Chinach rosną... Mogą też nie zatrzymać się na granicy Chin: w Indjach zanosi się na rewolucję agrarną, a Rosja już jest blisko ich północnych granic. Gdyby w Chinach zwyciężyła rewolucja, mała byłaby nadzieja na utrzymanie panowania angielskiego nad Indjami".

„Największą nadzieją dla kapitalizmu byłby w tej sytuacji podział Chin na odrębne sfery wpływów kapitalistycznych. Podczas gdy Japonja panuje nad Mandżurją, Francja snuje plany stworzenia „buforowego" państwa między Chinami Sowieckiemi a Indo-Chinami. Gdy uprzytomnimy sobie to wszystko, nie będziemy się dziwić, że mocarstwa nie postępują stanowczo wobec Japonji"...

Tymczasem straszliwe obrazy wojny roztaczają się przed oczami zagranicznych korespondentów wojennych w Szanghaju. Jak donosi „Manchester Guardian", do szpitali na terenie koncesji międzynarodowej auta ciężarowe zwożą bez przerwy rannych Chińczyków. W przeciwieństwie do wojsk japońskich, rozporządzających świetnie zorganizowaną służbą sanitarną i aparatem ewakuacyjnym, Chińczycy pozbawieni są w tej dziedzinie najprymitywniejszej pomocy i odstawiani są do szpitali w strasznym stanie. Szpitale są przepełnione; ranni leżą na korytarzach. W jednym ze szpitali jest 240 rannych na 27 sióstr miłosierdzia (w tem 2 amerykanki, reszta — studentki chińskie). Wśród rannych żołnierzy jest wiele ochotniczek — kobiet, przybyłych z Kantonu i innych prowincyj chińskich. Rany są przeważnie bardzo ciężkie, spowodowane głównie odłamkami bomb i granatów. Wszyscy korespondenci jednogłośnie podkreślają niezwykły heroizm młodzieży Chińskiej, stawiającej zacięty opór jednej z najlepiej zorganizowanych armij świata.

WYBORY KOMUNALNE W BUŁGARJI.

W d. 14 lutego b. r. odbyły się wybory do Rad Miejskich w 67 miastach i miasteczkach bułgarskich. Na kandydatów koalicji rządowej padło ok. 78 tys. głosów, na „Demokr. Sgowor" (partje dawnego bloku rządowego) — 17 tys., na nacjon.-liberałów — 6 tys., na partję „Nacjonalna Zadruga" (faszyści) — 1 tys., na S.-D. — 5 tys. i na rewolucyjną Partję Robotniczą — ok. 40 tys. głosów. W trzech miastach Partja Robotnicza zdobyła większość w Radach Miejskich.

Z NASZYCH ZAGADNIEŃ WYCHOWAWCZYCH.

W dzienniku Urzędowym Kuratorjum Okręgu Warszawskiego (Nr. 1 z r. 1932) podany jest referat, wygłoszony przez wizytatora, p. Michała Sokorskiego na konferencji dla dyrektorów i nauczycieli w Warszawie, w dniu 3 grudnia 1931 r., z którego przytaczamy następujące ustępy:

„Idea wychowania państwowego w szkole oparta jest tak samo jak i w społeczeństwie o wielką i z nikim innym ze współczesnych porównać się nie dającą postać Budowniczego Państwa Polskiego.

Wyrazem tej idei w szkole mają być portrety Marszałka..

A czy wszystkie panie przełożone i wszyscy panowie dyrektorzy uświadamiają sobie, jaką wartość wychowawczą posiadają portrety Prezydenta, czy Marszałka Piłsudskiego w szkole? Czy uświadamia to sobie nauczycielstwo? Śmiem twierdzić, że nie wszyscy. Najczęściej zawieszano te portrety z i m n e m i r ę k o m a...

Niech zilustruje to następujący obrazek, bardzo dla naszych stosunków charakterystyczny.

Do jednej ze szkół przybywa wizytator. W klasie wstępnej, których się dawniej nie wizytowało, niema portretu Pana Prezydenta. Posyła się kogoś do sklepu, by portret kupił, może się zdąży zawiesić przed przyjściem do tej klasy wizytatora. Udaje się. Portret zawieszono tak, że nawet dzieci nie zauważyły. Na trzecią lekcję przychodzi wizytator. Dzieci są zadowolone, a że muszą ciągle coś obserwować i czynić spostrzeżenia, zauważyły w klasie zmianę; jedna z dziewczynek wstaje i pyta: „proszę pani, a gdzie się podziały te kotki, co wisiały na ścianie przed chwilą, gdzie teraz ten stary pan?" Humorystyczne, prawda, ale jakże w treści swojej smutne?!"

CZARNA LISTA KOLPORTERÓW:

B. TENENBAUM, Warszawa, Nowolipie 4 (obecnie zwinął prowadzone pod własnem nazwiskiem „przedsiębiorstwo" i jest wspólnikiem świeżo powstałego biura kolportażu „Depesza")
JÓZEF GRIFFEL, Lwów, Nowa-Boczna 10 m. 5.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **dr. Antoni Pański.** Redakcja i Administracja: Warszawa, **Koszykowa 51 m. 22.**

Administracja czynna codziennie 6 — 8 wiecz., tel. 8-95-53. Konto czekowe P. K. O. 7377

Cena zeszytu pojedyńczego: 50 gr. Prenumerata kwartalna: zł. 3.—, półroczna zł. 6.—

Ryczałt pocztowy.

Druk. J. KELTER, Warszawa, Rymarska 8.